

PEPPER  
WINTERS

**PSZCZOŁA  
I NOCNY  
MOTYL**

Przełożył  
Janusz Maćczak



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*When a Moth Loved a Bee. Destini Chronicles #1*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Magdalena Kawka

Korekta: Anna Jasińska

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcia na okładce: © Vecster; © alex\_bond / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © veleri\_kz / Stock.Adobe.com

DTP: pagegraph.pl

When a Moth Loved a Bee

Copyright © 2023 Pepper Winters

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint of Wydawnictwo

Kobiece Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Janusz Maćczak, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8321-913-4

Grupa Wydawnictwo Kobiece | [www.WydawnictwoKobiece.pl](http://www.WydawnictwoKobiece.pl)



## Prolog



# Nieznajomy

Serce.

Zwykły narząd, niezbędny do utrzymania przy życiu ciał śmiertelników.

Pompuje krew.

Umożliwia życie.

Chroni kości i oddech przed obróceniem się na powrót w proch i wspomnienie.

Ale nie to jest jego prawdziwym celem.

Żałuję, że nie pamiętałem o tym, kiedy ją znalazłem.

Żałuję, że nie pamiętałem, iż to, co bije w mojej piersi, nie jest zwykłym organem usiłującym utrzymać przy życiu moje wątłe, słabe ciało, lecz ścieżką prowadzącą z powrotem do domu.

Prowadzącą znów do tego, kim byłem, czym byłem.

Do wszystkich wspomnień o niej.

Gdybym tylko o tym pamiętał.

Być może wówczas zdołalibyśmy uniknąć całego tego cierpienia.

## Rozdział I



# Dziewczyna

– Czy ty... żyjesz?

Czyjaś ręka stanowczo, lecz zarazem delikatnie pociągnęła mnie za ramię, sprawiając, że otworzyłam piekące oczy i przełknęłam, czując suchość w ustach. Ktoś obrócił mnie na plecy, zmuszając, abym spojrzała w oślepiające, rozpalone słońce.

Skrzywiłam się i spróbowałam skulić się w kłębek.

Poczułam klepnięcie w policzek.

– No ocknij się. Powiedz, że żyjesz.

– Ona umarła, Niya. Zostaw ją sępom.

– Ona żyje, Kivva.

Drugie, mocniejsze klepnięcie wcisnęło mi głowę w kamyki, które zachrzęściły pod czaszką. Ten ból wyrwał mnie z gęstej mgły otumanienia, z poczucia, że unoszę się w pustce, i przywiązał mnie mocno na powrót do ciała, które już opuściłam.

Westchnęłam cicho, gdy moje serce zabiło mocniej, a płuca odetchnęły głębiej.

– Właśnie tak. – Dłoń przestała klepać mnie w policzek i teraz delikatnie przegarnęła moje włosy. – Doszłaś do siebie. Już nie jesteś samotna.

„Samotna”.

To słowo przeszło mi pierś niczym piorun i sprawiło, że po mojej spalonej słońcem twarzy popłynęły łzy, których nie byłam w stanie powstrzymać. Napełniło mnie takim przenikającym do kości bólem, że nie zdołałam złapać następnego oddechu.

Zaczęłam się dusić.

Kaszlnęłam i...

– Ona z trudem oddycha, Niya. Jest chora. Uciekajmy od niej.

– Nie jest chora, Kivva. Po prostu powraca z krainy śmierci, to wszystko.

„Śmierć”.

Kolejne słowo, które szarpnęło mi serce, wbiło we mnie pazury i zęby, rozrywając mi duszę.

Ten ktoś, kto mnie dotknął, nadal przegarniał palcami moje włosy, zakotwiczając mnie w tym świecie, podczas gdy usiłowałam zdecydować, czy chcę do niego wrócić.

– No dalej, otwórz oczy. Wiem, że nie jesteś martwa – powiedział kojący kobiecy głos. – A przynajmniej... już nie jesteś martwa.

Czyżbym powróciła z krainy śmierci? Czy właśnie tam przebywałam, odkąd osunęłam się bezwładnie na brzegu rzeki?

Ta kobieta przesunęła dłoń ku moim oczom i przycisnęła nią policzek, a jednocześnie drugą uniosła mi brew. To zmusiło mnie, żebym uchyliła powieki i wpuściła do oczu oślepiający, przeszywający promień słonecznego światła.

Jęknęłam i zebrałam wszystkie siły, by odepchnąć jej rękę.

Cofnęła dłoń.

Znów ogarnęła mnie ciemność.

Jednak coś się zmieniło.

Ten świat, który zdawał się mnie nienawidzić, dał mi teraz coś, czego nigdy dotąd nie widziałam.

Ludzi.

Takich jak ja.

Zacisnęłam zęby i z własnej woli otworzyłam oczy.

– Widzicie? – Dziewczyna obok mnie uśmiechnęła się przez ramię do pozostałych. – Mówiłam wam, że ona żyje.

– Tak, ale jest chora. – Jedna z wyższych postaci przysunęła się bliżej. – Gdzie jej klan? Nikt nie przetrwałby tutaj samotnie. Czy ją wygnano? – Mówiący to mężczyzna uniósł długi kij z trzepoczącymi u szczytu pasmami winorośli i liści. Powinniśmy ją zostawić, Niya. Nie mamy czasu, żeby podczas polowania jeszcze ją dźwigać.

Dziewczyna uklękła przy mnie, ukazując w uśmiechu idealnie równe i białe zęby.

– Czy jesteś tak bezduszny, by pozostawić śmiertelniczkę, żeby umarła? Śmiertelniczkę taką jak my?

– Ona na to zasługuje. – Mężczyzna kiwnął głową, nozdrza falowały mu gniewnie. – Spójrz na nią. Nie ma żadnego ubrania ani dobytku. Nawet bukłaka z wodą. Zważ na moje słowa, klan pozbawił jej pozycji i wygnał. Nosi piętno skalanych.

Wzdrygnęłam się, gdy dźgnął długim kijem w górną część mojego uda.

– Tutaj. Jest napiętnowana przez samą śmierć.

I znów to słowo szarpnęło mi serce czymś, co jednak zaraz zniknęło.

Niya pochyliła się nade mną i delikatnie starła błoto i ziemię przywierające do mojej nogi. Splunęła na swoją ciemną dłoń i rozsmarowała ślinę na brudnej skórze mojego uda w miejscu, w które przed chwilą mężczyzna szturchnął kijem. Marszcząc czoło, przysunęła blisko twarz. Zbyt blisko.

Przeniknęły mnie ciarki, gdy spróbowałam się odsunąć.

Lecz nie zdołałam. Moje ciało nie miało siły. Ani odrobiny energii do walki. Pozostało mi tylko kilka uderzeń serca, abym rozpułyła się w szepczącej mgle zapomnienia o miejscu, w którym się znalazłam.

– To nie jest piętno skalanych – szepnęła Niya, zerkając na mnie czarnymi oczami okolonymi jeszcze ciemniejszymi rzęsami. – To znamię.

– Piętno z samego źródła – rzekł mężczyzna i potrząsnął kijem, co zakołysało winoroślami i liśćmi.

Inni stojący za nim mężczyźni pochylili głowy i przycisnęli czubki palców do oczu, jakby chronili się przed widokiem mojej potworności.

– Nie – prychnęła Niya. – Nie jesteś naszym Mistrzem Duchowym, Kivva. Nie udawaj, że wiesz, o czym mówisz.

– Więc zabierz ją do Solina i niech on ci powie. Ale wtedy będziesz odpowiedzialna za zawleczenie do naszego klanu choroby jako kary za to, że ośmieliliśmy się sprowadzić to coś do naszego domu.

– To coś jest osobą taką samą jak my – warknęła ostro Niya. – A, jak powiedziałam, to, co z taką obawą nazywasz piętnem, jest po prostu znamieniem. Znamieniem w kształcie słońca, jeśli już chcesz wiedzieć.

Mężczyzna skrzyżował ramiona na piersi, ściskając w pięści ozdobny kij.

– Ona zostanie tutaj. Tutaj umrze.

– Nie. – Niya, klęcząc, odwróciła się wprost ku mnie. – Musisz teraz wstać. Pójdiesz z nami – Uśmiechnęła się miło – Mamy uzdrowieli. Jeśli jesteś chora, wyleczymy cię. Potrzebujesz pomocy i...

– Trzeba zostawić ją na śmierć – burknął mężczyzna. – Chodźcie.

Ruszył energicznym krokiem, oddalając się od dwóch innych mężczyzn i kobiety.

Na przemian traciłam i odzyskiwałam wzrok, gdy moje serce usiłowało bić resztką sił. W porównaniu z moim wychudzonym ciałem o ziemistej skórze i sterczących kościach ci ludzie wyglądali kwitnąco. Dwaj mężczyźni stojący za tym podejrzliwym mieli skórę lśniącą jak czarne rzeczne kamienie, ciemne dłonie o wydatnych kościach i ścięgna, z paznokciami połyskującymi niemal różowo. W ich równie czarnych oczach błyszczała głębia i mądrość.

Mężczyzna, który tak brutalnie szturchnął mnie kijem, miał jasną skórę pokrytą piegami i brązowe włosy splewiałe od słońca.

Karnacja drugiej kobiety, w odróżnieniu od skóry dziewczyny klęczącej przy mnie, była podobna do jego, ale westchnęłam cicho na widok jej misternie splecionych warkoczy.

Wszyscy mieli długie włosy, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, starannie splecione i ozdobione piórami, koralikami i muszelkami. Kilka piór powiewało na lekkim wietrzyku.

Przełknęłam ślinę, starając się zignorować ból przeszywający ciało i przyprawiający niemal o zemdlenie. Utkwiłam wzrok w warkoczach z wplecionymi kwiatami, spadających na piersi stojącej kobiety.

Zesztywniałam.

Pomimo doskonałości ich zdrowych, pełnych energii ciał, ukrywali ich części pod futrami zarżniętych zwierząt. Mężczyźni nosili pasy skóry wokół bioder, a kobiety dodatkowymi pasmami futra obwiązywały piersi.

Ci ludzie zakrywali własną nagość skórami swych ofiar.

Dlaczego ten widok zrobił na mnie takie dziwne wrażenie...?

– Nie martw się – rzekła uprzejmie Niya, czym znów zwróciła na siebie moją uwagę. – Znajdziemy dla ciebie ubranie. – Rzuciła okiem na moje brudne i wychudzone ciało.

Moja naga skóra miała odcień czegoś pomiędzy stratowanym kopytami błotem a spaloną słońcem ziemią. Nogi z pęcherzami oparzeń słonecznych pokrywały też blizny koloru kości słoniowej oraz świeże rany na udach. W moich bezbarwnych białych włosach także tkwiły liście i gałązki paproci, lecz nie były ozdobą, tylko śladami rozpaczliwej walki o przetrwanie.

– Chodźcie – polecił mężczyzna z kijem. – Dość już tego.

Nikt z jego klanu się nie poruszył. Spoglądali to na mnie, to na klęczącą Niye, usiłując samodzielnie podjąć decyzję.

Niya wykorzystała ich wahanie.

– To po prostu osoba taka jak my. Nie jest żadnym duchem. Nie jest chora ani zła. Jeśli zostawimy ją tutaj, umrze. Nie wiem jak wy, ale ja nie chcę wyznać podczas następnej narady ognia, że moja bierność doprowadziła do czyjejś śmierci.

Wyglądało na to, że te słowa odniosły magiczny skutek.

Tamci dwaj mężczyźni poderwali się do działania. Podali swoje identyczne kije kobiecie z grubymi warkoczami, po czym otoczyli mnie i spojrzeli na Nię, unosząc brwi.

– Więc ruszajmy. Będziemy musieli ją nieść. Na dziś koniec z polowaniem.

Niya podniosła się z kolan i posłała mi pokrzepiający uśmiech.

– Teraz cię podniesiemy, dobrze? – Jej czarne oczy błysnęły. – Masz jakieś imię?

Imię?

Czym było imię?

Chyba nie miałam żadnego.

Nie pamiętam, pomyślałam.

Nie czekając na odpowiedź, wskazała na krąg ludzi nade mną.

– To są Huo, Rin i Moke. – Unosząc podbródek w stronę gburowatego mężczyzny, dodała: – A to Kivva. – Poklepała się po piersi owiniętej futrem i uśmiechnęła się, ukazując białe zęby. – Ja jestem Niya. – Uniosła brwi i wskazała na mnie. – Teraz ty. Masz imię?

Z trudem przełknęłam ślinę i przechyliłam głowę w kierunku szemrzącej rzeki obok. Musiałam jeszcze się napić. Moje ciało błagało o wodę, jedzenie i cień. O rzeczy, których potrzebowałam, by przeżyć. Ale nie wiedziałam, czy chcę żyć, skoro pozostanie przy życiu było czymś tak trudnym, tak samotnym.

Jak długo wędrowałam, zanim moje ciało w końcu utraciło siły?

Miesiąc, rok, dekadę?

Szłam, dopóki moje stopy nie zaczęły krwawić, a kości były bliskie pęknięcia. Wędrowałam pod piekącym słońcem i ulewnym deszczem. Próbowałam znaleźć schronienie w legowiskach zwierząt, ale odstraszały mnie ich wycia i kły. Nawet bardziej przyjazne zwierzęta unikały mnie i czmychały, gdy szłam chwiejnie przez ich terytorium.

Kilka słońc temu zaczęła mnie tropić wataha wilków z krętymi rogami na majestatycznych łbach. Ich nozdrza łowiły woń

mojej zbliżającej się nieuchronnie śmierci. Śmierci, której od-  
dałam się, gdy znalazłam tę rzekę i upadłam twarzą w dół w jej  
przyjazną toń.

Łzy napłynęły mi do oczu, a serce przeszył ból.

Nie wiedziałam, dlaczego wędrowałam, czego szukałam ani  
czemu byłam taka samotna, ale przygniółł mnie ciężar tej samot-  
ności i opuszczenia.

W mojej piersi wezbrał szloch. Próbowałam zwinąć się w kul-  
kę, ukryć się, zapomnieć, umrzeć.

– Hej... – Niya przysiadła na piętach i ujęła w dłoń moje brud-  
ne policzki. – Wszystko dobrze. – W jej oczach błysnęła ogromna  
życzliwość. – Już nie jesteś samotna.

„Już nie jesteś samotna” – jej głos rozbrzmiał echem w mojej  
głowie, a potem odbił się zwielokrotnione, wpędzając mnie z po-  
wrotem w wieczną mgłę zapomnienia.





A ostatnim, co zapamiętałam, były silne ramiona wślizgujące  
się pode mnie.

Poczułam się nieważka, gdy upomniało się o mnie niebo.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca